ROZMAITOŚCI.

Dnia 20 marca, Ner 12. roku 1847.

PORTRET.

Przed kilką laty był Edmund de B..., sekretarzem przy francuzkiém poselstwie w Neapolu. Pewnego wieczora, przejeżdżając się w kabryjolecie po ulicy Toledańskiéj, stanął on przed drzwiami małego sklepu kwiatów. Zaledwie wszedł do środka, zniknęło mu wszystko z oczu przy widoku młodéj dziewczyny, któréj naturalna świéżość i piękność, przyćmiły wszelkie wdzięki sztucznego kwiecia. A na jéj licu, oblaném łagodną melancholiją, dawał się czytać wyraz szlachetnéj duszy, zdolnéj najwznioślejszych uczuć i myśli.

Edmund, który miał to nieszczęście być poetą; posiadał dar dywinacyi, rodzaj jasnowidzenia Szkotów, i tém wieszczém okiem ducha, wniknął od razu w tajnie serca dziewczyny. Raźno go to wzruszyło, co tam obaczył; wszakże poskromił to wzruszenie tak dalece, iż mógł spokojnie wieńca z róż białych zażądać. Z odpowiedzi dziewczyny i jasnych jéj włosów, poznał Edmund, iż jest Francuzką, i to z północnych departamentów. Jakoż w istocie nasza piękna kwiatarka była rodem z okolic miasteczka Valenciennes, a w ciągu rozmowy — łatwo bowiem za granicą rozmowa i pewna poufałość pomiędzy rodakami się zawiązują — dowiedział się młody dyplomata, iż nowa jego znajoma jest siérotą, i że się uciekła do swoich krewnych w Neapolu, którzy oddawna tego kwietnego sklepu byli posiadaczami; Edmund chciał jeszcze kilka grzecznych słówek przemówić, lecz piękna Francuzka szybko przejęła:

»Czy pan życzysz sobie te kwiaty miéć w papiérze jedwabistym zawinięte, czy w pudełku klejoném?«

W téj chwili weszła Juana, jedna z podręcznych pomocniczek, i rzekła po włosku:

»Panno Felicyjo! oto są pieniądze; lecz księżnéj zdaje się, że róże są za nadto czerwone!«

»Albo też sama księżna jest zanadto blada« — pomyślił sobie Edmund. Poczém uprzejmym ukłonem pożegnawszy Felicyję, odszedł.

Lecz w kilka dni wrócił znowu młody sekretarz, aby kupił bukiet, który był tylko udaniem, iż mu był potrzebny. I tak przez całe trzy miesiące zawsze jakieś rozmaite potrzeby do sklepu kwiatów go sprowadzały. Felicyja była prawię zawsze samą, gdyż jéj krewni, mając drugi, większy sklep w innéj dzielnicy miasta, wysyłali ją co rana do tego sklepu, zkąd ją wieczorem sami brali.

Edmund rozpoznał wkrótce zupełnie charakter Felicyi, lecz nie mówił ani słowa o tém, co w jego sercu się działo, a nie chcąc pozbawić się przyjemności widywania ją, poprzestał na roli ochrończego przyjaciela. Mawiali z sobą o najważniejszych rzeczach.

Zkądże ona miała ten wzniosły polot myśli, to wymowne, doborne wysłowienie się, ona, która tylko najpowszedniejsze wzięła wychowanie, a od ludzi, otaczających ją codziennie, nie mogła żadnego wyższego nabyć wykształcenia?

Sprzeczność między jéj małoznaczącém zatrudnieniem a jéj znakomitémi zdolnościami, była dla Edmunda nieustannym zachwycenia przedmiotem. Zaczął on się

starać gorliwie o wszechstronne ile możności rozwinięcie jéj umysłu, jużto przez częstą rozmowę, jużto radami, lub też czytaniem książek, które dla Felicyi nowym światem się stały. Nadto powiodło mu się wyjednać dla Felicyi i jéj rodziny co niedziela wstęp do galeryi obrazów i do teatru San-Carlo. Arcydzieła sztuki wywarły nadzwyczajny wpływ na pojętny umysł Felicyi, i szczérze też błogosławiła w duszy nieznajomemu przyjacielowi, którego zcicha swoim aniołem stróżem zwała.

»Ale czemże-to zasłużyłam sobie na tę opiekę?« — pytała się Felicyja nieraz w myślach. — »Tyżeśto moja matko, która tam z góry nad swojém dziecięciem czuwasz, zesłałaś mi tego obrońcę?«

Będąc młodą, piękną, i w tak niebezpieczny sposób na tysięczne spojrzenia wystawioną, musiała Felicyja być mnogich i wielorakich pochętek i natrętności przedmiotem; lecz moc jéj charakteru i wpojone zasady zacności, dozwalały jéj zawsze odgadnąć wszelkie niebezpieczeństwa, i wcześnie ich uniknąć.

»Kto umié być ubogim» — rzekła raz do Edmunda — »ten pojął całe zadanie życia.«

»Alež jaka przyszłość czeka ciebie, moje dziécię?« — przejął Edmund.

»Bardzo smutna« — odpowiedziała Felicyja — »wszakże może nie długa....«

Poczém uśmiéchnęła się, i rzekła:

»Zresztą Bóg łaskaw.... wszakże i pan... chociaż jeszcze nie wiém, kto jesteś, przecież już wiém, jakim jesteś... Czemużem tak śmiała i pełna otuchy, gdy z panem jestem? Ja, com zawsze podejrzliwą była nawet dla osób, które zdawna znałam, zwierzam teraz serce moje bez najmniejszéj oględności tobie panie, którego nie znam.«

»I słusznie czynisz Felicyjo» — ozwał się Edmund. »Wkrótce też dam ci się poznać; a zresztą, niepotrzebnie troszczyłem się przyszłością twoją. Tak piękněj i rozsądnéj dziewczynie, jak ty jesteś, wrychle pomyślny i świetny los się zdarzy.«

»Och, nie, tego ja się nie spodziéwam. W moim stanie, mogłabym tylko pójść za rzemieślnika, a coś z tego rzędu, nie chciałabym mieć za męża. Z brakiem wykształcenia, z gburostwem, nie mogłabym się oswoić. A co do świetnego losu, o jakim pan wspomniałeś, tego już i w romansach dziś nie znajdzie.«

»A przecież, Felicyjo« — odpowiedział Edmund — »mógłżeby jaki majętny, wolny mężczyzna, lepiéj użyć swego majątku, jak ofiarować go tobie?«

To rzekłszy, wyszedł rozczulony; nie był już w stanie znieść tego dłużéj. Opodal od sklepu, czekał go powóz; wsiadł i wyjechał na wieś.

W miesiąc późniéj czytano w dworskiéj gazecie następujący artykuł:

»Edmund B., jeden z sekretarzy przy francuzkiém poselstwie, zmuszony jest kilkotygodniową słabością, która licznych przyjaciół jego mocno zatrwożyła, pozostać w swojéj wili; małżonka jego, która w tymże czasie z niedalekiéj podróży wróciła, pielęgnuje go z najczulszą troskliwością.«

Teraz wszystko się wyjaśniło. Edmund był żonatym. Czynił on sobie najsroższe zarzuty za tę skłonność, która Felicyję i żonę jego zarówno obrażała. Tkliwa miłość przywiązywała go do żony, ale namiętne uczucie wiodło go do Felicyi. Na to nie było rady. Edmund uznał konieczność powściągnienia téj namiętności, i uległ swoim usiłowaniom.

W kilka miesięcy późniéj doniosła gazeta dworska: »Stan pana Edmunda B. niebezpiecznie się pogorszył. Jestto choroba umysłowa, ponura melancholija, na jaką wielcy poeci częstokroć zapadają.«

Żaden lekarz, najprzemyślniejsze środki, nic nie pomogły. Sam tylko Edmund znał tajemnicę swojéj choroby. Usilne postanowienie niewidzenia Felicyi, jakie był powziął; o śmierć go przywiodło. Tylko widok Felicyi mógł go jeszcze ożywić. Zamierzył więc doświadczyć tego ostatniego środka, i kazał się zawieźć do Neapolu

Felicyja nie czytywała gazet; bo gdyby nie to, byłaby z łatwością wszystko odgadła. Jednakże przez ten przeciąg czasu przyszła do świadomości swoich

uczuć dla Edmunda. Nieobecność jego stała się jej tak bolesną, iż już dłużéj łudzić się nie mogła..... kochała go.

Ale zkądże ta nagła przerwa, to zupełne milczenie Edmunda? Biédna Felicyja gubiła się w domysłach; od dnia do dnia czekała nieboga w dręczącéj niepewności i trwodze, a ile razy zmuszoną była wyjść ze sklepu; piérwszém jéj słowem, po spiesznym powrocie było:

»Cóż Juano, czy nie był tu kto?«

»Nie panno« — odpowiadała Juanna z uśmiéchem — »ów pan jeszcze nie przychodził.«

Aż jednego wieczora wybiegła Juanna naprzeciw swojéj pannie i zawołała:

»Nie spotkałże się z panną? Właśnie-co ztąd wyszedł.... Ale jakże biédny zmieniony!«

»I cóż powiedział?«

»Pytał się o pannę, i oświadczył, że znowu przyjdzie.«

»Kiedyż?«

»Tego nie mówił.«

Nazajutrz wychodząc do miasta, zostawiła Felicyja Juannie długi list dla niego. Było w nim między innémi:

»Ty panie, którego oddawna sama w sobie moim aniołem stróżem nazywać przywykłam, pozwól mi, abym cię już otwarcie tém imieniem nazwać mogła; gdyż raz przecież musiałam to wyznać: że nie jestem niewdzięczną, że słowa twoje na wieki w mojéj duszy odbrzmiewać będą. Obawiam się abym ci panie témi słowy nie ubliżyła?... Ale wszakto już tak dawno, że cię nie widziałam, a powiedziano mi, że w tym czasie wiele ciérpiałeś...«

Edmund odpisał:

»Zdala od ciebie, byłem blizkim śmierci przez ciebie. W téj ostatecznéj potrzebie zapisałem sobie za środek lekarski powietrze, którém oddéchasz, jak zapisują lekarze powietrze rodzinne temu, który w obczyźnie blizki jest skonu — i oto już po każdém słowie twojego niebiańskiego listu, nowe życie w sobie uczuwam. Och, nie chciałem umrzéć, Felicyjo, dopóki ci nie wyznam tajemnicy, któraby może raczéj na wieki ukrytą być powinna: kocham cię, Felicyjo! — Ale cokolwiek się stanie, przyrzeknij mi tylko to jedno: że mnie nienawidzić nie będziesz.«

Dopisek: »Jutro będę się widział z tobą.«

Za powrotem do sklepu, z jakąż radością chwyciła Felicyja bilet Edmunda, a gdy go do końca przeczytała, i podpis obaczyła; czoło jéj okrasiło się rumieńcem dumy: byłto Edmund B..., sławny poeta, którego tyle wiérszy Felicyja na pamięć umiała! O, jakąż władzę nad sercem kobiecém ma sława mężczyzny! Felicyja przez całą noc oka nie zmrużyła.

»Czy podobna! To Edmund B....? I on mnie kocha! Czémże sobie na takie szczęście zasłużyłam!«

Jakoż widzieli się z sobą nazajutrz.

»O, przyjacielu mój, jakże rumienię się przed tobą — pisałam piérwsza do ciebie! Przebacz mi, i nie osądzaj mię z krzywdą moją.«

»O, jamto, Felicyjo, powinien o przebaczenie błagać, że ci tak późno miłość moję wyznałem; ach, niestety, jeszcze zawcześnie o niéj mówię!«

»Mój Boże! Czemużto?«

»Bo... O, gdybyś wiedziała! Ale nie potępiaj mnie, nie brzydź się mną!«

»Jażbym miała... ja, która cię z wszystkich sił duszy mojéj błogosławię!«

»Dowiedz się, że... Ach, nie jestem w stanie tego wymówić.«

»Nie kończ pan — domyślam się.... Jesteś żonatym!«

Tu nastąpiło bolesne milczenie.

»O panie« — ozwała się Felicyja, blada jak białe róże, które w ręku pomięła. »Dla czegożeś tu przychodził? Najprzemyślniejszy zwodziciel nie byłby sobie umiał chytrzéj postąpić. Zwolna, słodkiémi słowy, tém wszystkiém, co umysł podnieść zdoła; wpoić miłość w serce dziewczyny, a potém.... oddalić się na trzy miesiące, aby to serce boleścią przejąć.... a potém znowu wrócić, wrócić pod sławném nazwiskiem, aż wreszcie, po tém wszystkiém, powiedziéć: Jestem żonaty.«

»Felicyjo — zasłużyłem — obarczaj mię wyrzutami, ale racz mię wysłuchać. Pokochałem cię, skorom cię ujrzał; gdym

cię po drugi raz obaczył, poznałem twoję szlachetną duszę, i rzekłem sobie: Jest mi zarównie niepodobna, nie widzieć ją więcéj, jak mi jest niepodobna, mówić z nią o miłości. Ha! Niechże mię przynajmniéj ma za przyjaciela swego, a ja będę jéj duchem opiekuńczym. Już przez to samo szczęśliwym będę. Daremne postanowienie! Silniejszą była władza miłości; uczucia serca przemogły. Czas jest uciekać, pomyślałem sobie. Ale zaledwie oddaliłem się od ciebie, już popadłem w okropną chorobę, w nieuleczoną tęsknicę miłości Pozostał mi jeden tylko środek: widzieć cię, i powiedzieć ci: Kocham cię Felicyjo! — Posłuchaj mię Felicyjo, jeżeli przyzwolisz, jeszcze nie wszystko stracone. Serca, jak nasze, nie dadzą się rozerwać; wyrzec się naszéj miłości, byłoby śmiercią dla nas; iść za jéj popędem, byłoby zbrodnią. Widujmy się więc jak dawniéj, i przezwyciężajmy sami siebie, a Bóg wynagrodzi nam tę ofiarę Czuję w sobie siłę do wznowienia przykładu owego poetycznego kochania dawnych czasów, a przyszłe wieki będą z uwielbieniem wymawiały te imiona »Edmund i Felicyja«, jak my dziś »Petrarka i Laura» wymawiamy. Ufajmyż sobie, i miéjmy nadzieję w Bogu!«

* * *

Zdrowie Edmunda wróciło cudownym prawie sposobem, gdy Felicyja przymierze cnotliwéj miłości z nim zawarła. Pod tysiącznémi pozorami udawali się oboje co wieczora nad brzegi morza, i używali tam najczystszego, niebiańskiego szczęścia.

»A przecież» — mniemała Felicyja — »ganiłby nas świat, gdyby nas widział. I gdybym kiedykolwiek małżonkę pańską, którą tak szacuję, zdybała...«

»Ależ nikt nas widzieć nie będzie« — odpowiedział Edmund — »a moja żona, którą ja równie szanuję i poważam, nie mając dzieci, któreby ją tu wstrzymywały; wyjeżdża za tydzień do Francyi, i zabawi tam przez pół roku na łonie rodziny. Niepotrzebnie więc lękasz się jéj spotkania.«

Pani B , skoro jéj małżonek zupełnie zdrowie odzyskał, odjechała w istocie do ojczyzny.

Zażyłość Edmunda z Felicyją stawała się coraz poufniejszą i ściślejszą, lecz zawsze w obrębie wyznaczonych wzajemnie granic. Edmund zamówił jéj potajemnie nauczycieli we wszystkich gałęziach wiadomości, i pisywał codziennie długi list do niéj; Felicyja odpowiadała mu, a on cieszył się serdecznie postępami, jakie w téj korespondencyi się objawiały. Widując się, mawiali oboje, jakby tylko jedno w nich o wszystkiém zdanie było; w istocie, jednakowe uczucia ich ożywiały.

Tak upłynęły cztéry miesiące nieprzerwanego szczęścia. Tymczasem, mimo wszelkich środków ostrożności, powzięli krewni Felicyi niejakie podejrzenie. Po odrzuceniu przez nią kilku korzystnych oświadczeń o jéj rękę; zaczęto nalegać na nią, aby raz już swoję wolę oświadczyła, jeźli krewni z tego ciągłego odmawiania, niepomyślnych dla niéj wniosków czynić nie mają.

Była w Neapolu pewna dama w podeszłym wieku, która Edmunda jak swego syna kochała, i któréj on też wszystko powierzał.

»Felicyja musi pójść za mąż» — rzekł Edmund jednego razu do téjże damy. »Kocham ją tak mocno, iż nawet o sobie samym nie pamiętam, i tylko tego się lękam, aby się z powszednim człowiekiem połączyć nie musiała. Obecne jéj położenie nie może żadną miarą trwać długo A któż wié, czy ja też wkrótce do innéj stolicy przeniesionym nie będę. Oto masz tu 30.000 franków, moja szanowna przyjaciółko; zachowaj je dla Felicyi, i wyszukaj dla niéj małżonka, któremu oddasz tę kwotę, jakby ona od ciebie pochodziła»

Około tegoż czasu biédna Felicyja widocznie zposępniała, i często zadumana chodziła. Ofiarowano jéj bowiem małżeństwo z rocznym dochodem 20.000 fr. Pewien młody, majętny, szlachetny młodzian obaczył ją, i szalenie się w niéj rozkochał.

»O, mój przyjacielu« — rzekła Felicyja do Edmunda — »cóż mam czynić...?«

»Przyjąć oświadczenie; gdyż czémże ja dla ciebie być mogę?«

»Ależ jestto sroższéj niż umrzéć; jestto ustawiczna męczarnia.«

»Bynajmniéj; kochanek twój jest ciebie godnym, jeźli cię umiał wybrać, ocenić. A zresztą, chociaż miłości nic wynagrodzić nie może, przecież takie małżeństwo zapewnia ci spokojne, swobodne życie.«

»A panże?«

»Nie myśl o mnie. Wreszcie, czyż zechcesz mię zapomniéć? Nie, wiém to pewnie; nikt nam zabronić nie może, abyśmy się wiecznie kochali. Dotrzymałaś święcie powinności jako dziewica, dotrzymasz jéj także jako małżonka.«

»Więc nie miałbyś mię pan za niegodną, gdybym...?«

»Nie, Felicyjo. Samolubstwo i zazdrość są tylko zwyczajnéj miłości udziałem; ta, jaką ja dla ciebie czuję, jest szlachetniejszą, wznioślejszą. Będziesz kochała swego męża, i mnie; te oba uczucia nie wyłączają się wzajem. Zaklinam cię więc na wszystko, przyjm ofiarę, która ci się tak niespodzianie nastręcza.«

»O, spaniały Edmundzie! Jakżebym na to poświęcenie nie miała uczuć dość w sobie siły, kiedy ty ją w tak wysokim stopniu posiadasz?«

W tydzień po téj rozmowie otrzymał Edmund list następny:

»Jestem panu posłuszną: ofiara — dopełniona. Nasze serca zostaną połączone, chociażby losy nasze nazawsze rozerwane być miały. Mój narzeczony jest miłym, ukształconym, i znakomitego rodu, ale nie jestto Edmund. A Edmundowi — to wszystko co mam, winna jestem; onto zrobił mię tém, czém jestem. Moi krewni nie posiadają się z podziwu, a moje przyjaciołki z zazdrosci. Ach, gdyby one wiedziały, ile mię ta ofiara kosztuje, z łatwościąby się pocieszyły. Właśnie była u mnie pani P. Co mi też ona powiedziała! Owe 30 tysięcy franków, przyjęłabym może, lecz mój przyszły małżonek chce mię tylko pojąć z mojémi 3ma set franków, które sobie złożyłam. O, mój przyjacielu, nie miałamże słuszności, nazywając cię moim aniołem stróżem? Na zawsze — twoja Felicyja.«

* * *

Jeden z piérwszych malarzy francuzkich bawił podówczas w Neapolu. Edmund chciał przynajmniéj miéć portret Felicyi w naturalnéj wielkości. Wezwany artysta wypracował prawdziwe arcydzieło, tak co do podobieństwa, jak i umniczego wykonania.

Potém zwróciła Felicyja Edmundowi wszystkie jego listy, i wiersze, które dla niéj napisał.

W dzień przed weselem widzieli się jeszcze oboje przez kilka godzin.

Nazajutrz wręczył kuryjer francuzki Edmundowi list, oznajmiający, iż żona jego na nerwową gorączkę śmiertelnie chora leży, przeco niech w téj chwili wyjeżdza, jeźli ją jeszcze przy życiu zastać pragnie.

Tego samego dnia odjechał Edmund do Francyi. Przybywszy do Paryża, zastał żonę już konającą. Poznała ona go jeszcze, lecz jakby tylko na to, aby mu wyrzekła, iż się bardzo cieszy, że może na jego ręku umiérać; poczém oddawszy mu opieczętowany papiér, za kilka godzin umarła.

Edmund nie pojmował się z żalu. Miał on zawsze prawdziwy szacunek i szczére uczucia dla swojéj żony. Nareszcie uspokoił się tak dalece, iż mógł otworzyć otrzymane od żony pismo i wyczytać:

»Dowiedziałam się w Neapolu o twojéj miłości ku owéj młodéj dziewczynie; była ona jéj godną. Zaślub się z nią, i wspominaj często o mnie. Bądź zdrów. Przebaczam wam.«

Po przeczytaniu tego wyznania strumień łez potoczył się z ócz Edmunda. Ależ Felicyja była zamężną, i mimo przebaczenia żony, nie miał Edmund żadnéj nadziei. Po upływie kilku tygodni nadesłano z Neapolu portret Felicyi i niektóre kosztowności, co się tam pozostały. Pani P. załączyła wiadomości o Fe-

licyi. Była ona na pozór szczęśliwa, ale wewnętrznie toczył ją robak smutku. Wraz z odpowiedzią przesłał Edmund odpis ostatnich słów swojéj żony.

Atoli stan jego codziennie się pogorszał; znowu ponura melancholija wzięła nad nim górę. Piękne umnictwo, poezyja, cały świat, wszystko co niegdyś kochał — obrzydło mu. Sam tylko obraz Felicyi jaśniał nad chaotycznym zamętem jego myśli, lecz zamiast pociechy, zwiększał tylko jego cierpienia..

Aby tę burzę uczuć zagłuszyć, wziął się Edmund do gry, a podstępne spekulacyje chytrych przyjacioł ośmielały go do coraz szaleńszych stawek i przywiodły go do upadku, z którego towarzysze jego zdradziecko korzystali. Jedném słowem, w przeciągu mniéj niż dwóch lat był cały jego majątek strwoniony, a jemu samemu nie pozostało nic więcéj, prócz kosztownego przyboru pokojowego i 50.000 fran. długów; wszakże u brzegu téj przepaści odzyskał Edmund zdrowie i siły, gdyż nawet samo nieszczęście nie bywa zupełnie doskonałe na tym świecie.

W tak ciasnych okolicznościach, najął sobie szczupłe mieszkanie w Wersalu, gdzie wierzyciele sprzęty i śrebra jego publicznie sprzedawać kazali. Przybite na drzwiach domu rozporządzenie sądowe, oznajmiało sprzedaż publiczną, bez wymienienia nazwiska. Długi zostały pokryte, lecz zato nie zostało Edmundowi nic więcéj, jak tylko łóżko, cztéry krzesła, stół i portret Felicyi. Z powodu śmierci artysty nabył ten obraz znacznéj ceny, i dawano już 15.000 franków za niego.

»Nie sprzedam« — odpowiedział Edmund

»20.000 franków.«

»Nie, chociażby drugie tyle.«

Wtém weszła młoda, czarno-ubrana dama do izby.

»40,000 franków.«

»Nie.«

»50.000 franków.«

»Mówię, nie sprzedam tego portretu!«

Nieznajoma dama zbliżyła się do Edmunda.

»Felicyjo!« krzyknął Edmund.

»Tak, mój przyjacielu, jako jestem, a po sukni méj widzisz, żeś nie powinien umiérać. Jestem wdową i bogatą, przyjechałam spieszno do Francyi, aby się przekonać, czy też jeszcze kochasz swoję Felicyję.«

W kilka dni późniéj, Edmund i Felicyja byli już na wieki połączeni.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 11ty i zawiéra: 1) Krótka nauka dla pp. ekonomów. 2) Wiadomosci handlowe i przemysłowe. Wincentego Gawlikowskiego (sądowego jeometry) machina do orania, do wożenia oborniku, ciągnienia bron i t. d., a to bez użycia pociągowéj siły bydlęcéj. 3) Wiadomość literacka. 4) Uwiadomienia potoczne.

Biblijoteki naukowego zakładu imienia Ossolińskich (pod redakcyją dyrektora tegoż zakładu Adama Kłodzińskiego) wyszedł zeszyt II, i zawiéra: 1) Synowie Gedymina, przez Kazim. hr. Stadnickiego. 2) Spostrzeżenia nad językiem polskim, służyć mogące do jego gramatycznego i historycznego rozbioru, przez Adama Kłodzińskiego. 3) Przegląd dzieła: Opisanie historyczno-statystyczne W. Ks. Poznańskiego — wydanie Bobrowicza, przez W. P. (Dokończenie) 4) Ustęp z pieśni Życia i Miłości, przez Jakóba Zakrzewskiego. 5) Siedm listów ks. Ignacego Krasickiego (Dokończenie). 6) Uwagi nad teatrem polskim we Lwowie, przez J. D. 7) Rozmaitości: Prelekcyje języka i literatury polskiéj na uniwersytecie lwowskim. Nowe zjawiska w naszéj literaturze nauk przyrodzonych. Prelekcyje geologii na uniwersytecie lwowskim Towarzystwo gospodarskie galicyjskie. Nauka przygotowawcza dla gospodarzy rozumowych prof. Kunzeka. Przegląd literatury roku zeszłego (Dokończenie). (P. P. prenumeranci mogą należące im się zeszyty odebrać w kancelaryi Zakładu).

Z Warszawy: *Biblijoteka warszawska* za miesiąc marzec zawiéra: 1) Rzut oka na systemata lekarskie i wykaz postępu tejże nauki w nowszych czasach, przez Fel. Jabłonowskiego. 2) Mahmudek, powieść przez Wład. Strzelnickiego. 3) Oznaczenie długości geograficznéj Warszawy, wykonane w r. 1845 pod kierunkiem O. Struvego, przez Jana Baranowskiego. 4) Dymitr i Maryja, dramat Józefa Korzeniowskiego. 5) Wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Wierzbickiego, ułożył i wydał Leon hr. Potocki. 6) Kronika literacka. Odpowiedź p. Józefowi A. Czajkowskiemu na jego krytykę mojéj gramatyki umieszczoną w Biblijotece warszawskiéj, przez Jana Nep. Deszkiewicza. *) 7) Rozmaitości. 8) Wia-

*) Mocno ubolewamy, że grubo-uczone rozumostwo pana Deszkiewicza, w naszych *maleńkich* i ciasnych Rozmaitościach — jakto sam w Biblijotece Warszawskiéj, którą mamy przed sobą powiada — *rozeprzeć się nie mogło*; przezco może mimowolnie niejednemu z ciekawych czytelników, ujęliśmy widoku

domości na drodze postępu nauk przyrodzonych. 9) Kronika bibliijograficzna. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne.

Przestrzeń, światło i czas. Pod napisem: »Gwiazdy i ziemia, czyli pomysły o przestrzeni, czasie i wieczności« ogłoszono niedawno w Londynie małe pisemko, które wychodząc z wiadoméj teoryi o udzielaniu się światła, kombinuje w ciekawy sposób odległość planet i niektorych gwiazd stałych od naszéj ziemi z czasem, jakiego potrzebuje światło, aby od tych ciał niebieskich aż do nas się dostało. I tak np., według obliczeń astronomicznych, potrzebuje światło słoneczne 8 minut, t. j., słońce staje się nam dopiero w 8 minut po swojém właściwém wzejściu widoczném; światło Jowisza potrzebuje 52 minut, światło Uranusa 2 godzin, światło gwiazd pierwszéj wielkości 3—12 lat, drugiéj wielkości 20 lat, i tak daléj, aż do gwiazd 12éj wielkości, z których promień światła, nim się do nas dostanie, 4000 lat spadać musi. Ztąd, przypuściwszy, iż mieszkańcy planet lub gwiazd stałych, za pomocą doskonałych, nam jeszcze nieznanych narzędzi optycznych, główne zjawiska i zmiany na naszéj ziemi uważać mogą; wynika oczywisty wniosek, iż np. nasz potop Noejski może jeszcze w téj chwili z gwiazdy 12éj wielkości być widzianym, podczas gdy mieszkańcy innéj nieco bliższej nam gwiazdy, przypatrują się obecnie widowisku zburzenia Sodomy i Gomory, i widzą patryjarchów Abrahama, Lota, i jego, jeszcze w słup soli nieprzemienioną żonę; inni, coraz bliżsi, patrzą na zasypanie miast Herkulanum i Pompei wybuchem Wezuwiusza, a wreszcie mieszkańcy gwiazdy »Wega« podziwiają nadzwyczaj jasną illuminacyję Londynu z okoliczności wstąpienia na tron królowéj Wiktoryi.

Nie Kolumb odkrył Amerykę. W brazylskiém mieście Lagoa Santa, w kościele św. Pawła, znaleziono testament niejakiego Joao Ronnalho, ułożony dnia 3 maja 1580 r. przez notaryjusza Lorenzo Vaz, i podpisany przez kilku świadków, w którym znajduje się wzmianka, iż Ronnalho już 90 lat spełna w pomienionem mieście żyje. Musiał on więc przybyć do Ameryki w r. 1490, to jest, we dwa lata przed odkryciem Ameryki przez Kolumba. Ta wiadomość zdaje się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobną; wszelako spółczesny historyk Fra Gaspar opowiada: iż gdy Marcin Alfons de Sousa, który pierwszy tę część Brazylii odkrył, w r. 1532, w St. Vincent wylądował; tenże Ronnalho, mieszkający tamże, i z córką jednego z indyjskich książąt poślubiony; znamienite usługi mu wyświadczał. Komuż tu wierzyć? Takto czas i odkrywa i zaciera prawdę!

Djabelska ryba. U wybrzeżów Floridy pojawia się bardzo często potworna ryba, znana ichtyjologom pod nazwą »djabelskiéj ryby.« Jest ona płaska, i nadzwyczajnéj wielkości. Niedawno zapłynęła takaż do zatoki św. Augustyna, gdzie ją po dwugodzinnéj gonitwie ułowiono. Dla wynagrodzenia sobie trudu małą rozrywką, wzięli rybacy długie, sześciostopowe drągi, i rozpięli niemi rybię paszczękę tak széroko, iż można było wstawić we środek mały stół z wódką i dwa stołki. Kto do téj osobliwszéj szynkowni chciał wejść, płacił 1/4 dolara. Zresztą, jest ta ryba podobną do czółna, a jéj głowa zajmuje prawie trzy trzecie części całego ciała. Równolegle rozwarta paszczęka ma 12—18 stóp szérokości; długość całéj ryby dochodzi 36 stóp, grubość 6—9, największa szérokóść 28 stóp. W miejscu uszu stérczą po obu stronach paszczęki, dwa naprzód podane ramiona, kończące się w ogromne skrzele. Témi ramiony, które na pół sążnia sięgają, pochwytuje ryba, jak mówią, swoję zdobycz. Po zadowoleniu powszechnéj ciekawości, zabrali się rybacy do poćwiertowania ryby, aby nim psuć się zacznie, tłuszcz z niéj wytłoczyć. Jakże się nie zdziwiono, gdy wewnątrz pokazała się inna ryba tegoż samego rodzaju, i to jeszcze żywa, podczas gdy wielka ryba już od niejakiego czasu ubitą była. Ta mniejsza ryba miała przeszło sążeń długości, a 3 stopy szérokości. Podług zdania większéj części rybakow, musiała mniejsza przypłynąć wraz z większą do zatoki, i w skutek właściwego tym źwiérzętom instynktu, została zapewne przy rozpoczęciu obłowu przez większą rybę połkniętą, aby ją w ten sposób od niebezpieczeństwa ochronić, a potém na otwartém morzu znowuż na wolność wypuścić.

---

zabawnéj gonitwy, w któréj się nasz autor za uznaniem swego — na głębokich podwalinach uposadnionego a w kołowrotne zawiasy ujetego dzieła — z ostrą i potajną gorliwością, dziko upędza. Nie poprzestaje on dotąd jeszcze bić na swoich krytyków: że nie patrzą jego oczyma; a ścigając ich długim szeregiem paragrafów, szérokich rozpraw swoich, chce im koniecznie, jakbyto w ich tępe pojęcie, utkwić to empiryczne przekonanie swoje: że wszelkie gramatyczne prawidła, *nie z przodu, lecz z tyłu, nie czołem, lecz rękami, jak pieniążki z dawnych wieków, wygrzebywać i brać należy;* gdyż wszystko, co tylko nie pod tym względem wzięte, *jest już podejrzane,* a co on swoim ziomkom, w swoim czasie, wyświecić nie poleni się. — Jakoż nie ma sie czemu dziwić. Kto tak chyżo i tak rozpędnie w swojéj sprawie jak nasz autor jedzie, temu wszystkie przedmioty z przodu, w tył iść muszą. Nie poszło téż i nam przy téj herkulesowéj walce inaczéj, chociażeśmy od niéj z daleka i ostrożnie się mieli. Nasz autor rozgrzany uczuciem swojéj wielkości, umiał i nas na uboczy stojących, zmysłem swego węchu zwietrzyć, i szydłem wzroku swego na wskróś przeszyć, chociażeśmy przed nim *w patryjarchalną togę odziani, obłokiem mistycznego dymu okryci, za plecyma pana* Piłata, *lękliwie z postrzałami się zaczaili.* Daremna chęć spokojności!..... Nic to nam nie pomogło; on jak ów mytyczny Kadmus, na podławienie smoków wysłany, przeczarował pośmiesznie kilka życzliwie uronionych słów naszych, i przemieniwszy je przesilną pięścią w twarde kamienie, w miarę dzielnego rozumostwa swego, tak je mocno w tył za nami cisnął, ażeśmy — jak to znowu sam z wielkiém spodobaniem swojém, powiada — *koziołka w tył przewrócili!* Ale — coby z tych wzgardliwie w tył rzuconych kamieni, a jeszcze na tak ślizkiém dla niego polu, *w zawstyd zarozumiałości,* wzrość mogło; na to, w swojém rozpaleniu nie baczył i nie pamiętał. — Gdzie w nienajlepszéj sprawie, wielu na jednego, tam tylko śmiałemu Twardowskiemu tę piosnkę śpiéwać wolno:

»Przyjdą diabli, Ja do szabli,
»Czapkę na bok, poły w pas;
»Jak się zbliżę — chlust w dwa krzyże...
»Gdzieście diabli? — Nie ma was! —«

— Nie radziéjże zostawić dzieło czasowi, ażeby się w czasie samo pochwaliło, aniżeli przeto, że go nikt spieszno nie pochwalił, czepiać się każdego, jak rzepiak kożucha!?

(*Przypisek Redakcyi.*)

Potrzeba matką wynalazków. Pewna gospodyni z okolic Harogate w Anglii, posadziła w ostatnich dniach października r. z., jakby na żart, ziemniak w ogrodzie, a zajrzawszy w dzień nowego roku, znalazła pod wyrosłym w tym czasie krzakiem 7 dużych młodych ziemniaków. Już więc nigdy odtąd na niedostatek ziemniaków użalać się nie przyjdzie, ile że dowiedzioną jest rzeczą, iż ten użyteczny ziemiopłód jeszcze pod koniec lipca z najpomyślniejszym skutkiem sadzonym być może na grzędach, z których groch lub inne wczesne jarzyny zebrano.

Wczesna nagroda. Pisma niemieckie wzywają do narodowéj składki dla dr. Jakson'a w Bostonie, który kojące własności eteru siarkowego odkrył, lub przynajmniéj piérwszy ogłosił. Składka ta, z ile możności małych datków, najwięcéj po 2 śr. grosze, złożona, ma się rozciągać na całe Niemcy, a cały dochód ma być dr. Jackson'owi w dowód niemieckiéj wdzięczności doręczonym.

Gilotyna została już w kilku krajach za narzędzie do tracenia winowajców przyjętą. Większa część tych zabójczych machin wychodzi z fabryk paryzkich, ponieważ muszą być bardzo ściśle i dokładnie zrobione, jeźli mają odpowiadać swojemu przeznaczeniu. W krótkim przeciągu czasu wyprawiono pięć gilotyn z Paryża za granicę, dwie do Grecyi, jednę do Danii, dwie do Niemiec.

Środek przeciwko cholerze. Niedawno temu przybył do pewnéj wsi w angielskiem hrabstwie Oxford człowiek, umiący sobie nadać niejaką powagę, i chodzący od chaty do chaty z oznajmieniem, iż jest cérulikiem, wysłanym tu umyślnie przez rząd z Londynu, aby wszystkim ubogim bezpłatnie ostrzygł włosy, co jest niezawodnym środkiem przeciw cholerze, która grasować już zaczęła. Ubodzy zbiegali się kupami, aby się tak łatwym sposobem od cholery zachować. Ale zaledwie po zupełnych postrzyżynach wioski, mniemany wysłaniec rządowy się oddalił; ujrzano na głównym placu wsi, koło studni, odezwę, wielkiémi literami spisaną, w któréj Tom Saunders, fryzyjer londyński, wszystkim zacnym mieszkańcom wioski najczulsze składa dzięki, iż mu się tak ochoczo postrzygać dali, i przeto zapasem włosów na kilkanaście peruk łaskawie go zaopatrzyli; za co ich napomina, aby sobie ostrzyżone głowy ciepło trzymali, gdyż inaczéj w tak zimnéj porze łatwo zaziębić się mogą.

Piwo dla ludu. Pewien fabrykant amsterdamski wynalazł nowy napój, nazwany przezeń »piwo dla ludu« ponieważ ma ludowi zastąpić wódkę. Wyrabia się to piwo *z sago* palmowego, i jest podług sprawozdania komisyi lekarskiéj północnéj Holandyi, zdrowe i pożywne. Ma ono smak dobrego białego piwa, z niejakim zapachem aromatycznym, gasi pragnienie, i może być w beczce, jakoteż w dzbanach i butelkach bez skwaśnienia przechowywane. Z czasem nabywa ono ciemniejszego koloru i przyjemnéj słodyczy. Mierna beczka kosztuje tylko 1 złoty.

Wszystko pod słońcem powtarza się. »Antygona« Sofoklesa, z chórami Mendelsona, będzie podług doniesienia pism greckich, wkrótce na scenie w Atenach przedstawianą. Tak więc to arcydzieło starożytnego teatru ateńskiego, wróci znowuż po przeszło 2000 latach do rodzinnego gniazda. Cóżby stary Sofokles na to powiedział, gdyby żył i mógł być obecnym przedstawieniu? Czyżby też, przywołany przez publiczność, wystąpił przed nią z podziękowaniem?

Trafne orzeczenie. Pewien lekarz, przesyłając swemu koledze skrzynkę z kilką czaszkami ludzkiemi; oddał je na wóz pocztowy jako »towar już noszony.«

Najstarszym człowiekiem w świecie jest zapewne mieszkaniec północno-amerykańskiego państwa Newyork, G. T. Rowly, który — jeźli donoszącemu o tém dziennikowi »*Tory-Post*« ludzkim zwyczajem pobłądzić nie zdarzyło się — liczy obecnie 187y rok życia, i jest zdrów zupełnie. — Jeźli prawda, byłby-to najstarszy człowiek, o jakim dzieje od narodzenia Chrystusa wspominają, starszy od Norwejczyka Jankins'a, który dożył 169go roku, i angielskiego mieszczanina Parre, który 152 lat liczył.

Teatr historyczny o którym już dwukrotnie wspominaliśmy, został wreszcie dnia 21 lutego otworzonym, czyli raczéj: uroczyste przedstawienie, którém ten teatr swój zawód rozpoczął, wszczęło się dnia 21 lutego o zwykłéj godzinie teatralnéj, a skończyło się o w pół do trzeciéj zrana, dnia 22 lutego. Odegrano kolosalny dramat Aleksandra Dumasa i Augusta Maquet, pod nazwą »Królowa Małgorzata« w 5 aktach a 15 obrazach. Jestto pstra gmatwanina najdziwaczniejszych zdarzeń i przygód, które jak we śnie przed widzami się przesuwają, tylko kiedyniekiedy nitkę właściwéj osnowy dramatycznéj dostrzedz im dozwalając. Klasyczna jedność miejsca nigdy jeszcze zapewne tak bolesnego ciosu nie doznała. Zresztą była ta »epiczna machina,« jak ją Jules Janin nazywa, wybornie odegraną. Przeszło 21 osób, nie licząc w to ról niemych, występywało w téj sztuce.

Smutny wypadek zdarzył się témi czasy w Londynie. Konie lorda M. odgryzły lokajowi pana J. obie nogi. Rzecz ma się w sposób następujący: Pan J. choruje na pana, a więc potrzeba mu koniecznie lokaja. Ale dochody pana J. nie są po temu, przeco użył wybiegu, i zfabrykował sobie słomą i sianem wypchanego lokaja. Aby się nie zdradzić, występywał z nim pan J. tylko o zmroku, i sadzał go zawsze z tyłu za pojazdem. Owoż jednego wieczora, gdy właśnie nową operę Balfe'go przedstawiano; wyjeżdża pan J. do teatru, z lokajem za powozem. Ale że wielki był natłok, przeto ekwipaż pana J musiał stać długo w rzędzie powozów, mając tuż za sobą ekwipaż lorda M. Konie tegoż, zwąchawszy siano w wystających łytkach upostaciowanego lokaja, zjadły mu ze szczętem obie nogi, ku wielkiéj zabawie gromadzącéj się publiczności. Nazajutrz przesłał lord M. panu J. kilka wiązek siana, i przepraszając go za wyrządzoną przez swoje konie szkodę, załączył mu kilka łokci sukna na reparacyję liberyi.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.